



Echa II Zjazdu ZMS

21 młodzieżowców otrzymało legitymacje partyjne Zrealizowano zobowiązania na sumę ponad 4 mln. zł

22-go kwietnia br. a więc nie tak dawno, na uroczystym plenum Komitetu Zakładowego ZMS z udziałem aktywnych młodzieżowców dokonano oceny i podsumowania organizacji młodzieżowej w ramach Apelu Zjazdowego.

Plenum to miało na celu poinformowanie Kierownictwa partyjnego powiatu i zakładu jak również i KW ZMS z czym organizacja ZMS przy WSK przychodzi na II-gi Krajowy Zjazd ZMSu.

W uroczystości tej udział wzięli sekretarze KP PZPR tow. Nowak i Jankowski, Sekr. KW ZMS tow. Kucharski, Sekretarze KZ PZPR tow. tow. Mizera i Ingłot, Dyr. Nacz. WSK inż. Smolarkiewicz, Sekr. KP ZMS tow. Łupina i przedstawiciel RZ tow. Pácer. Na wstępie Plenum Sekr. KZ ZMS tow. Mańko zapoznał zebranych z wynikami całokształtu pracy przed II-gim Zjazdem.

Z kolei I-szy Sekr. KP PZPR tow. Nowak wręczył 21 najlepszym ZMS-owcom legitymacje partyjne.

Uroczystym momentem było niewątpliwie wręczenie sztandaru naszej organizacji, którego to wręczenia dokonał Sekr. KW ZMS tow. Kucharski.

Należy wspomnieć iż fundację tego sztandaru organizacja ZMS-owska zawdzięcza w dużej mierze dużej pomocy KZ partii, Rady Zakładowej, aktywowi i członkom ZMS.

Były to oczywiście ostatnie dni przed II-gim Zjazdem ZMS. W tych dniach delegatami na Zjazd Krajowy wybrani zostali tow. tow. Mańko i Zieliński.

Owocem pracy przedjazdowej było przeprowadzenie społecznie 8.123 roboczogodzin o wartości 994.842 zł i zrealizowanie zobowiązań produkcyjnych na ogólną wartość 4.279.522 zł.

W warchach przedjazdowych i dodatkowych zobowiązaniach młodzież wygospodarowała w pracach społecznych 475 tys. zł. Takimi to oto osiągnięciami organizacja ZMS-owska powitała II-gi Krajowy Zjazd ZMS-u.

Komitet Centralny ZMS w uznaniu osiągnięć nagrodił naszą organizację sprzętem sportowym, który niewątpliwie pomoże nam w umasowieniu sportu, który przydatny będzie w tegorocznej Spartakiadzie.

Bardzo pozytywnie ocenili naszą pracę Kierownictwo Zakładu. Dyrekcja i Rada Zakładowa przeznaczyły sumę 15 tys. zł na kompletne wyposażenie świetlicy w bloku Nr 53.

Naszym obowiązkiem jest w tej chwili właściwie wykorzystanie dotacji i ożywienie działalności świetlicowej w hotelach. Te wyróżnienia powinny jeszcze bardziej zmobilizować młodzież zrzeszoną w organizacji ZMS do realizacji uchwał II-go Krajowego Zjazdu ZMS.

A pracy mamy bardzo dużo. RM

A jednak pogoda dopisała

5.000 mieszkańców Świdnika w pochodzie 1-szo Majowym

I-szo Majowe uroczystości w Świdniku zainaugurowała uroczysta akademicka, która odbyła się 29 kwietnia w sali ZDK. — W akademii oprócz przedstawicieli władz zakładowych udział wzięli: Sekretarz KW PZPR tow. Parol, Towarzysze ze Związku Radzieckiego Garbunow i Baranow, delegacja UMCS z prof. Dr Rydzakiem, mgr Marciniakiem, delegacja ze Spółdzielni Produkcyjnej w Gardzieniu z tow. Witkowskim, oraz licznie przybyłe społeczeństwo miasta Świdnika.

Po wygłoszeniu okolicznościowego referatu przez I-go Sekretarza KZ PZPR tow. Mizera nastąpiło wręczenie odznak przewodników pracy dwu pracow-

nikom Zakładu — tow. tow. Henrykowi Misztalowi i Józefowi Brzusiowi.

Odnaki wręczył przewodnikiem Dyr. Naczelną inż. Smolarkiewicz. Z kolei zabrał głos tow. Giełzak, który podał wyniki współzawodnicwa między wydziałem tego, oraz dokonał wręczenia proporców przechodnich i dyplomów. Czołowe miejsce we współzawodnicwie zajęły wydziały: Kier. Radkiewicza, Krupy, Słońca i Cygańskiego. Oprócz tego wręczono dyplomy wydziałom wyróżniającym się, do których należą wydz.: Kier. Szczepańskiego, Zielenki, Pilcha i Usyka.

Na zakończenie części oficjalnej akademii wręczono także dy-

(Dokończenie na stronie 2)

CLOS Świdnika DWUTYGODNIK

ORGAN KOMITETU ZAKŁADOWEGO R.Z.P.R. RADY ZAKŁADOWEJ I RADY ROBOTNICZEJ

Nr 8 (51)

15 maja 1960 r.

Cena 50 gr

Trzeba konsekwentnie realizować

Wartość 6 mln. zł mają zobowiązania podjęte przez załogę

Tradycją naszego zakładu stało się cześć czynem produkcyjnym te daty które nierozdzielnie związane są z naszą socjalistyczną rzeczywistością.

W roku bieżącym tak samo jak w latach ubiegłych. Załoga WSK podjęła wiele wartościowych zobowiązań z okazji 1-go Maja, których realizacja winna przynieść Wytwórni kwotę 6 mil. zł. oszczędności.

Obok zobowiązań produkcyjnych przystąpiono do wykonania podjętych przez część Załogi zobowiązań o charakterze społecznym. Przystąpiono do porządkowania wydzielów, sadzenia drzewek na terenie zakładowym, porządkowania trawników i placów obok bloków mieszkalnych.

Z 1-szo Majowych zobowiązań na szczególną uwagę zasługują zobowiązania załogi wydziału Kier. Zielenki, których wartość wynosi 254 tys. zł.

Długofalowe zobowiązania podjęła załoga wydziału Kier. Szczepańskiego, i jako pierwsza zobowiązała się wykonać plan roczny na swoim odcinku na 15 dni przed terminem. Inicjatywa tej załogi przyniesie 1 mil. 60 tys. zł. oszczędności.

Czynem produkcyjnym uczciła 1szo Majowe święto

(Dokończenie na stronie 2)



Tak, tak to już wiosna...

Foto — Zbigniew Piasecki

5.000 mieszkańców Świdnika w pochodzie 1-szo Majowym

(Dokończenie ze str. 1)
płomy i nagrody 12-tu jubilatów Zakładu za długoletnią pracę.

Wśród nagrodzonych znaleźli się: inż. Bromirski, Zolotow, Adamczewski, Krupa, Kochlik, Gaczorowski, Kubik, Namiestnik, Kijanko, Kulicki, Szymański i Rosiński. Wręczenia nagród i dyplomów dokonał inż. Smolarkiewicz, który przy burzliwych oklaskach w gorących i serdecznych słowach dziękował jubilatów za ich trud i pracę.

W części artystycznej akademii wystąpiły zespoły ZDK i Ogniska Muzycznego.

Następnego dnia wieczorem odbył się Capstrzyk połączony z pochodem młodzieży. Tego wieczoru szybowali w powietrze unoszące się nad miastem rakiety i sztuczne ognie.

Kulminacyjnym punktem Święta Klasy Robotniczej był jednak pochód 1-szo Majowy.

Chociaż radiowe komunikaty zapowiadały „duże zachmurze-

nie z możliwością przelotnych opadów”, świdnicki ranek zbudził się w promieniach słońca.

Już od godz. 8-mej na miejscu zbiórki pochodu zaczęły gromadzić się grupki ludzi, a około

bawę, i występy zespołów artystycznych, w których również licznie jak i w pochodzie wzięło udział społeczeństwo miasta Świdnika.

Z.K.



Paweł Zolotow (z prawej) wymienia przyjacielski uścisk dłoni z Dyr.

Nacz. WSK inż. Smolarkiewiczem.

Takich jak On było jeszcze 11 jubilatów.

godz. 10-ej było już ich około 5 tysięcy.

Po wysłuchaniu przemówienia 1-go Sekretarza KC PZPR tow. Gomułki w stronę miasta ruszył wielki pochód.

Na czele pochodu kroczyły orkiestra, poczty sztandarowe, „ojcowie miasta”, przedstawiciele najwyższych instancji zakładu i zaproszeni goście. Las szturmówek, transparentów, emblematów, kwiatów i roześmianych twarzy.

Po zajęciu miejsc przez czołową grupę na trybunie, nad wielką kolumną pochodu przeleciała eskadra samolotów Aeroklubu, a przed trybuną honorową przedfiliowały pierwsze grupy starsza- filowały pierwsze grupy starsza- filowały pierwsze grupy starsza-

Dalsze grupy to młodzież szkół świdnickich, oraz szkół z pobliskich wsi. Roześmiane, zdrowe twarze dziewcząt i chłopców, ich „dziarska postawa” wywoływały burzę oklasków, na całej trasie pochodu na której zgromadzili się tłumy mieszkańców miasta.

Kolumna za kolumną przechodzili pracownicy PMRK, młodzież ZMS-owska, Klub Sportowy Avia, Aeroklub, ZDK, ZBOWID, Liga Kobiet, TOPL. Wśród nich znani i popularni sportowcy, działacze społeczni i zasłużeni uczestnicy walk o Wolność i Demokrację. Kolejne kolumny to Zakład WSK z kadrą pionów technicznych na czele. Robotnicy, inżynierowie, technicy, starsi i młodszy, ze szturmówkami i transparentami. Przechodzili przed trybuną w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, czcili swoje święto zobowiązaniami, które sięgały wartości 6 milionów złotych.

Czcili swoje święto zwiększoną wydajnością i oszczędnością produkcyjną.

Za kolumną WSK maszerowali pracownicy MPGKiM, Służba Zdrowia, MHD, okoliczna ludność wiejska, ZBM, PKP, Poczta, Straż przeciw pożarom. Ostatnia kolumna to motorowcy LPZ.

Całość pochodu wyglądała niesłychanie imponująco „a pogoda dopisała w całej pełni.

W godzinach popołudniowych odbyły się zawody sportowe, za-

Wartość 6 mln zł

(Dokończenie ze str. 1)

Założa Wydziału Kier. Krupy, wykonując w dniu 24 kwietnia b. r. 115 sztuk motocykli na ogólną wartość robocizny 56.580 zł.

Dotychczasowy przebieg realizacji zobowiązań 1-szo Majowych dowodzi, że zobowiązania te za nielicznymi wyjątkami zostaną wykonane, i że wysiłek załogi naszej Wytwórni przyczyni się do wypracowania lepszych wyników w dalszej działalności zakładu.

Długofalowa ofensywa po linii podejmowania i realizacji zobowiązań objęła bowiem wydziały Kierowników Usyka, Radkiewicza, Rokoszaka, Kwiatkowskiego, Słonia, Bobińskiego, Witkowskiego, Łazarka, Pilcha, Szczepańskiego i innych.

Wierzmy, że zobowiązania te zostaną zrealizowane w terminie.

Sztandar dla Miejskiej Organizacji Partyjnej w Świdniku

W przeddzień 1-szo Majowego Święta, 30 kwietnia w lokalu Miejskiego Komitetu PZPR odbyło się uroczyste posiedzenie KM PZPR, na którym wręczono Sztandar dla Miejskiej Organizacji Partyjnej.

Wręczenia sztandaru dokonał Sekretarz KP PZPR tow. Czesław Karasiński. Przyjmując sztandar Sekretarz Komitetu

Miejskiego tow. Wesolowska złożyła przyrzeczenie, że otrzymując sztandar, znak walczącego proletariatu Organizacja Miejska w Świdniku wiernie i ofiarnie służyła będzie idei o którą walczyli bojownicy o socjalizm.

W uroczystości brały udział delegacje wszystkich organizacji partyjnych miasta.

E.W.



Sztandar dla Miejskiej Organizacji Partyjnej w godnych rękach.



Z obrad II-go Krajowego Zjazdu ZMS. Widoczni na zdjęciu w sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie w środkowym rzędzie od lewej tow. tow. dr. Górny i II Sekr. KZPZPR tow. Ingłot.



Prezydium Akademii 1-szo Majowej.

ZBOWiD dał znowu znać o sobie

Akademia w kinie »Lot« z okazji Tygodnia Międzynarodowej Solidarności Ruchu Oporu

Sprawnie działająca organizacja ZBOWiD-owska w Świdniku dała ponownie znać o sobie. Tym razem po przez akademię zorganizowaną z okazji Tygodnia Międzynarodowej Solidarności Ruchu Oporu.

Akademii zaszczytliwi swoją obecnością Przew. MRN w Świdniku tow. Myk, II-gi Sekr. KZ PZPR tow. Ingłot.

W akademii brało udział 300 osób.

Podobnie jak w latach ubiegłych w referacji okolicznościowym nawiązano do koszmarnych wspomnień martyrologii narodów i miejsc na których obecnie

stanęły pomniki ku czci męczenników ofiar i bohaterów walk z hitleryzmem.

Pamięć o tych bohaterach i męczennikach faszyzmu, żyje do dziś i ostrzega narody łączy je we wspólnym działaniu na rzecz sprawiedliwego i trwałego pokoju.

Minutą ciszy uczcili zebrani pamięć więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, których w bestialski sposób mordowano w faszystowskich kaźniach.

Na zakończenie akademii wyświetlono doskonale angielski film szpiegowski „Odette S-23”.

M.



Prezydium akademii ZBOWiD.

BOLESŁAW SZCZEPANIAK**Z dziejów ruchu oporu na lubelszczyźnie****Podporucznik Lucyna Hertz**

Dni hitlerowskiego okupanta były policzone. Armia Radziecka napierała coraz mocniej wspomagana przez oddziały partyzanckie, które działały na tyłach wroga. I w naszej wsi — oddalonej zaledwie 8 km od Michowa, gdzie był posterunek niemieckiej żandarmerii — działali partyzanci.

Niewiele pomogło Niemcom wyrąbywanie lasów na 100 m po jednej i drugiej stronie szosy. Oddawna już nie mogli korzystać z dróg a partyzanci organizowali zasadzki także w ciągu dnia.

Wtedy to właśnie rozeszła się wieść, że w północnej części Lubelszczyzny pojawił się zbrojny oddział desantowy z ZSRR pod dowództwem mjr. Klimy. Wszyscy byli ciekawi jak wygląda to nasze wojsko. Dowództwo oddziałów partyzanckich postanowiło zorganizować spotkanie miejscowych chłopów z żołnierzami mjr. Klimy.

Tego dnia nie mogliśmy doczekać się wieczora. Słońce, zapadające za horyzont, zbliżało z każdą chwilą moment spotkania. Z torfowisk ustawiały opary mgły, robiło się chłodno. Siedzieliśmy pod lasem, wśród krzaków, oczekując na oddział desantowy. Czas dłużył się niesamowicie a wzrok błądził po ścianie lasu.

Idą. Z pomiędzy drzew wysunęło się kilka wyraźnych sylwetek. Mgła nie pozwalała jeszcze rozróżnić szczegółów. Wybiegliśmy na spotkanie. Wzruszenie ścisnęło krtani i słowa powitania ugrzęzły gdzieś w gardle.

Po takim powitaniu ruszyliśmy grupkami w kierunku zabudowań. Już nasi chłopcy rozpoznali wśród przybyśków skoczka spadochronowego-partyzanta, którego niedawno przetrzebiono z Polisia. Jest także ten, któremu fałszyści wymordowali całą rodzinę.

Sciemią się, gdy dochodzimy do stodoły, gdzie będziemy mogli wspólnie porozmawiać. Chłopcy

z karabinami, stojący na posturkach uśmiechają się radośnie. Działaj wieś ubezpieczają razem żołnierze AL i BCH.

Kilka lamp naftowych oświetla obszerne wnętrza stodoły. Wszystkie możliwe miejsca zajmowane. Młodzie, starzy, siwi chłopcy z zaciekawieniem a czasem i ze lżą wzruszenia przyglądają się prawdziwym polskim mundurom, rogatywkom z orzelkiem.

Gwar rozmów cichnie, gdy na środek występuje młoda dziewczyna — podporucznik.

— Patrzajcie, to i kobiety są w tym wojsku — mruczy dziwiąc się jakiś starszynek o sumiastych siwych włosach i twarzy pobrudzonej zmarszczkami.

Dziewczyna, wzruszona zaczyna mówić. Opowiada o Wojsku Polskim, które powstało dzięki pomocy Związku Radzieckiego, o Wandzie Wasilewskiej, duchowym przywódcy tego wojska. Wspomina tragiczne dni września 1939 r. gdy opuszczeni przez sanacyjnych dowódców żołnierze walczili rozpaczliwie z przeważającym technicznie wrogiem. Podkreśla życzliwość Związku Radzieckiego dla naszego wojska, mimo przykrego zawodu jaki sprawił gen. Anders wyprowadzając swą armię zagranicę w trudnych dla Kraju Rad chwilach.

Długo ciągnie się opowieść o braterstwie broni żołnierzy polskich i radzieckich.

Ten i ów rzuca czasem jakieś pytanie.

Stopniowo chłopcy i partyzanci zaczynają opowiadać także i swoje walce z okupantem. Wszyscy są zgodni mówiąc o nowej Polsce, która już niedługo powstanie jako państwo ludowe bez panów i magnatów, o sprawiedliwym ustroju.

Stary chłop wspomina lata, gdy ludność w dniu 1 maja 1928 r. policja rozpędzała manifestującą brać robotniczą.

Długo w noc rozmawiali żołnierze ludowego wojska z chłopami, przeglądali wspólnie z za-

ciekawieniem ostatni numer gazety „Zwycięzcy”.

Podporucznik Lucyna Hertz pozostała u nas i prowadziła z AL-owcami kurs minerski. Za wszelką cenę, cieszyła się gdy jej słuchacze rozumieli wykłady i potrafili potem wykorzystać zdobyte wiadomości w różnych akcjach przeciwko wrogowi. Spłonęły więc drewniane mosty na szosie koło Michowa, wylatywały w powietrze transporty kolejowe, ginęli hitlerowcy.

Dowódca AL-owskiej grupy dywersyjno-minerskiej Lucyna Hertz była dumna ze swego oddziału.

Zbrojne akcje przeradzały się w drugi front, który wyzwał stopniowo tereny w rejonie Lubartowa, Puław i Ryk. Wspaniałe ataki na szosę pod Kurówem, zakończył się zniszczeniem dużej kolumny niemieckich czołgów, które wycofywały się w kierunku Warszawy.

W kilka dni po wyzwoleniu Lublina, spotkałem ppr. Lucynę Hertz na Krakowskim Przedmieściu. Była bardzo zmartwiona. Chciała koniecznie iść dalej z frontem a tymczasem zatrzymała ją na miejscu.

— Biegnę do sztabu. Muszę wyprosić to przeniesienie na front. Chcę jak najszybciej zobaczyć Warszawę — śpieszyła się.

Rozmawiając później z płk. Łogą Sowińskim, dowiedziałem się, że jednak Lucyna otrzymała upragniony przydział na front, z czego się bardzo cieszyła.

Po paru tygodniach już jako żołnierz Wojska Polskiego znajdowaliśmy się na przedpolach dymiącej zgłiszczami Warszawy.

Dywizja nasza stała wtedy na Targowej, na Pradze, gdzie dobiegaliśmy się, że w szpitalu w Otwocku leży ciężko ranna, z amputowanymi nogami Lucyna Hertz. Szrapnele pocisku artyleryjskiego trafiły ją podczas przeprawy przez Wisłę. Kilku z naszego oddziału pojechało ją odwiedzić. W parę dni potem dowiedzieliśmy się, że umarła nie odzyskawszy przytomności. Tak zginęła podporucznik Wojska Polskiego Lucyna Hertz, partyzant Ziemi Lubelskiej.

„GŁOS ŚWIDNIKA”

Redaguje Kolegium w składzie: Redaktor Naczelny: Mieczysław Kruk, Z-ca Redaktora: Zygmunt Kamlenobrodzki, Sekretarz Redakcji: Włodzisław Lorenc, Serwis fotograficzny: Zbigniew Piasecki, Jerzy Szekacz, Wiesław Parol, Mieczysław Wysocki. Rysunki: Kazimierz Sulewski i Julian Kaleta.

Członkowie Kolegium: Włt Prusznowski, Wacław Jabłoński, Ludwik Kardasiewicz, Józef Rokoszak, Zbyszek Kodubaj, Bogdan Konec, Roman Mańko, Antoni Kleszowski, Henryk Sajdowski, Tadeusz Chwałczyński, Ignacy Kowalik, Stanisław Mioduchowski, Alicja Niewiadomska.

Siedziba Redakcji: Komitet Miejski PZPR, Świdnik k. Lublina, Błok 13, Centrala Miejska — wewn. 308.

Lubelska Drukarnia Prasowa, Unicka 4 Zam. 2070. 13.V.60 2100. S-3

Jeszcze jeden sukces więcej**W przeglądzie dziecięcych zespołów artystycznych ZDK w Świdniku na I-szym miejscu**

Po występach piosenkarzy Klubu Kawiarni o odniesionych sukcesach w V-tym konkursie muzyki rozrywkowej i piosenki przyszedł nowy sukces.

Bezapelacyjne I-sze miejsce amatorskich zespołów dziecięcych ZDK w Świdniku podczas eliminacji na szczeblu okręgowym.

Rywalizując z FSC i Kraśnikiem, młodzieżowe zespoły Świdnika pobiły swych rywali na głowę.

Już po raz wtóry podkreślono zalety umiejętności i stosowanie przeróżnych form pracy wśród świdnickich zespołów dziecięcych i oczywiście ofiarność nieustraszonych instruktorów w osobach P. GÓROWEJ, WOJNOWSKIEJ i KOZEROWEJ.

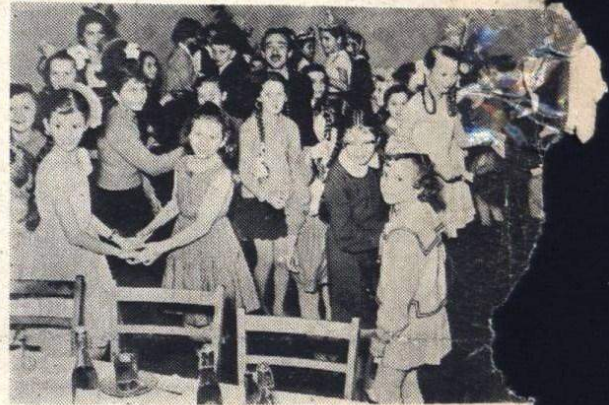
Osobny rozdział to występy aktorów „Teatru na jeździe”. Forma pracy którą Świdnikiem nie wybrał chętnie żaden z zespołów.

O dziecięcych zespołach Świdnika można by pisać skończoność.

Jeżeli nie widzieliście tej wspaniałej rewii, musicie zobaczyć ją koniecznie, bowiem opisać tylko i wyłącznie absolutnie tego warszawskiego się nie da.

Trzeba koniecznie zobaczyć przede wszystkim by się przekonać naocznie co potrafią świdnickie dzieci.

A jeżeli oglądać będziecie kiedykolwiek rewie, nie wolno was pominąć także przedstawienie zespołu dziecięcego „Bajka”.



Bez jakiegokolwiek przesady trzeba podkreślić fakt, że na odcińku pracy wśród dzieci, osiągnięcia z dnia na dzień są coraz większe i zapisują się złotymi zgłoskami w kronice kulturalnej miasta.

Zainteresowanie występami dziecięcymi w Świdniku przechodzi także wszelkie oczekiwania.

Dom Kultury obiegany jest słownie w czasie tego czy innego występu zarówno przez młodzież, dzieci jak i dorosłych.

Bo rzeczywiście jest na co popatrzeć.

Różnorodność form pracy, to element chyba najważniejszy. Dzieci tańczą, deklamują, śpiewają solo i chóralnie, wystawiają przedstawienia, scenki rodzajowe, grają na instrumentach.

A w ogóle czego tam nie ma. Interpretacja natomiast, sposób wykonywania, dochodzi niejednokrotnie do perfekcji, zdumiewa widza, cieszy oko.

Taki np. „Taniec lalek”, którego wykonują małe dziewczynki (aż oczom nie chce się wierzyć że one tak potrafią) wywołuje po zakończeniu popisów kilku minutową burzę braw.

Poszczególne partie solowe graniczą dostojnie z baletem.

A weźmy np. poloneza.

Na tle chóru, zespołu akordeonistów, przepiękny, barwny korowód par tanecznych, istic z soplewskiego dworu.

ry wystawia „Celineczkę” sena, a której fragment ukazano na eliminacjach.

„Świdnickie zespoły wysunęły się zdecydowanie pierwsze miejsce w okręgu lubelskim” — oświadczył członek jury konkursu po zakończeniu eliminacji go oświadczenia można jeszcze jedno zdanie. M. ktokolwiek zechce przy- z bliska pracy wśród dzieci, przyjdzie prosto do Świdnika



nie zatrzymuje się absolutnie na żadnej innej stacji.

Bo słowo daję, ale nie ma po co i gdzie wysiadać. Jeżeli chodzi o zespoły dziecięce stacja końcowa to jak dotąd zawsze miasto Świdnik — Dom Kultury.

„Zielony karnawał”**Mieszkańcy Świdnika posadzili ponad 3 tysiące drzewek**

Społeczeństwo naszego miasta uzyskało wspaniałe wyniki w akcji sadzenia drzew.

W ramach zobowiązań z okazji Międzynarodowego Święta Klasy Robotniczej 1-go Maja zasadzono na naszym terenie 3.740 drzew, 10.290 krzewów, 25 tys. kwiatów.

Ogółem w czynnie uczestniczącym skopano 100 tys. m² terenów pod zielenie.

W akcji tej czynny udział brała młodzież szkolna, harcerze, pracownicy MPGKiM-u i innych instytucji miejskich.

Pracownicy WSK zadeklarowali przepracowanie 5.500 godzin przy okopywaniu i pielęgnowaniu krzewów.

I to jest w tej chwili najważniejsze.

Okazuje się, że mieszkańcy naszego miasta, nie poprzestają jedynie na pieszych wycieczkach turystycznych do miejscowych lasów i odwiedzinach estrady w parku. Jeżeli potrzeba, znajdują także czas na prace społeczne...

...to ma się rozumieć — każdy pochwali. SL.

Rewia siły i młodości

Pochód 1-szo Majowy w obiektywie naszych fotoreporterów

Hallo... Hallo...

Tu służba sprawozdawcza...

Znajomy głos speakera Radio-
węzła to niechybny znak, że
czołówka pochodu już blisko...Zdjęcia: Z. Piasecki
B. StypułaHonorowe miejsca na trybunie zajmują zaproszeni goście oraz przedsta-
wiele wyższych instancji, zakładu i miasta.Na czele pochodu dobosze
i orkiestra zakładowa.

Smukłe wysportowane sylwetki sportsmenek.

Przedszkolaki jak co roku na
samochodach pełnych kwiecica
i różnokolorowych chorągiewek.

Całe zastępy modelarzy, przyszłych pilotów Aeroklubu.



Prawdziwa rewia zespołów ogniska muzycznego i Domu Kultury.



Sportowcy KS „Avia”.

Harcerze prezentują się efek-
townie... Z dnia na dzień powiek-
szają się ich szeregi.



Młodzież ZMS-owska i studenci.



Terenowa Obrona Przeciw-Lotnicza (Służba Medyczno-Sanitarna).



Niezluczone szeregi załogi WSK.



Pracownicy MPKIM Służba Zdrowia.



MHD



Straż Przemysłowa



Straż przeciwpożarowa jak zwykle „sikająca” na wszystkie strony...

i na zakończenie pochodu... kolumna motorowa.



Głos Świdnika O Kulturze

Łzy w oczach i malujące się wzruszenie na twarzach widzów

„Grzesznicy bez winy” udanym przedstawieniem

Przyznam się szczerze, że dramat nie leży w moim guście. Nie leży z pewnych względów. Poprostu życiowych. Jeżeli kiedykolwiek wybierałem się na przedstawienie teatralne do Domu Kultury, wybierałem zawsze lepsze raczej rzeczy.

Taki już jestem i od tego nie odstąpię.

Tym razem ciekawość wzięła górę. I dlatego też premierowego biletu, na przedstawienie „Grzesznicy bez winy” wg. A. Ostrowskiego, które wystawiało Koło Miłośników Sceny przy ZDK, nie odepisałem nikomu.

Ciekawiła mnie rzecz jedna i najważniejsza. Świdnicki zespół teatralny podjął się trudnego zadania.

Wybór sztuki ze względu na jej treść, na specyficzny dramat rosyjski, ba, na niestęchanie skomplikowane postacie i charaktery, to doprawdy moment zaskakujący, w jaki sposób i dlaczego postanowiono przetrząsnąć się właśnie tak szybko od rzeczy lekkich, na swoistą w swym rodzaju, trudną sztukę. W każdym razie skok to olbrzymi i mimo że ryzykowny, świadczący o dużych ambicjach zespołu. Pomimo wszystko trzeba stwierdzić, że skok doprawdy uduł.

24 kwietnia br. świdnicki amatorski zespół teatralny święcił zasłużony triumf swej przeszło 3 miesięcznej znużonej pracy.

„Grzesznicy bez winy”, Ostrowskiego w reżyserji J. Zacharewiczka było widowiskiem które spełniło pokładane nadzieje. Świadczą o tym łzy w oczach widzów, ocierane ukradkiem i malujące się wzruszenie na twarzach wielu osób.

A to już przecież coś znaczy.

Znaczy przede wszystkim, że zarówno artyści jak i widzowie przeżywali sztukę. Sztukę którą obok ambitnej gry młodych aktorów, podkreślały mocno bogate i wystawne stroje, oraz dekoracje, wypożyczone z teatru im. Osterwy z Lublina.

Ale nie to jest najbardziej istotne. Najbardziej istotnym jest chyba to, że w czasach kiedy publiczność nasza w szczególności, pragnie widzieć w każdym przedstawieniu niemal jak najwięcej rozrywki i lekkości, tym razem przejęła się niesłychanie mocno dramatem i przyjęła go z godnością.

Niechże strzeszczać absolutnie tej tragedii pełnej skomplikowanych charakterów i zdarzeń, które wstrząsają widzów. Rzecz cała w tym, że dramat psychologiczny wydobywa jak najbardziej naturalnie, głęboko ukryte tajemnice życia trójkąta małżeńskiego. Tak głęboko zarysowana w sztuce linia treści życia kobiety-matki, jak również z kolei dziecka — syna stanowi w strukturze dramatycznej „Grzeszników” podstawowy czynnik będący głównym punktem wyjścia całości utworu.

I aczkolwiek w poszczególnych kreacjach aktorzy amatorzy odbiegali jeden od drugiego poziomem w większym lub mniejszym stopniu to jednak w całości każdy z nich starał się o siebie by grać rolę jak najlepiej. **Krystyna Gorodnik** — roli Kruczyniny wypadła w miarę upływu czasu i rozwoju akcji, coraz lepiej aby w końcu osiągnąć chyba górną granicę swoich możliwości (określenie szczyt możliwości nie używam — przyp. aut.). Pomijając potknięcia potrafiła wydobyc w momentach najbardziej



dramatycznych siłę i bogactwo form kreowanie przez siebie Kruczyniny. Odnosi się wrażenie, że z przedstawienia na przedstawienie rolę swoją opanuje jak najlepiej.

Ryszard Bączkowski — mający bądź co bądź duże pole do popisu jako nieszczęśliwy Nieznawom wywołał swoją grą chyba jak największą dyskusję. Z tym oczywiście, że jak w każdej dyskusji jedni byli za, a drudzy przeciw. Mimo wszystko miał on w sobie dużo uroku. Był niejako akcentem wstrząsającej ludzkiej prawdy, o duży czulej, delikatniej, zdolnej jednak do potężnych wybuchów.

(Dokończenie na str. 7)

Bronisław Ratajczak**Joe i Ben Adamowicze – lotnicy szaleńcy**

Po złożeniu przez siebie i odesłaniu do brata tego przyrzeczenia, Ben zapisał energicznie w książce pokładowej Bollanki nieodwołalne postanowienie co do startu: „June” 29, Takeoff 5. O „Clock From Harbour Grace for Warsaw Poland” i z tą chwilą pobiegło pasmo wydarzeń i przeżyć dwu najoryginalniejszych zśród lotników atlantyckich.

Oto fragment z książeczki: „Bolesław i Józef Adamowicze – przez Atlantyk”.

„Przytrzymałem koła hamulcami i dałem pełny gaz. Ja siedziałem przy lewym sterze i miałem prowadzić start kiedy już na liczniku miałem 1900 obrotów zwolniłem hamulce. Maszyna drgnęła i ruszyła z miejsca, długie, ale to bardzo długie wydawało mi się lotnisko. Maszyna szła coraz szybciej, ale jeszcze szybciej zbliżały się niebezpieczne skały.

Nareszcie licznik pokazał 105 mil na godzinę. Pociągnąłem ster na siebie i maszyna z trudem oderwała się od ziemi. Przy końcu lotniska byłem zaledwie na 10-ciu metrach od ziemi. A tu teren się wznosił i już niedaleko skały wysokości ponad 50 metrów.

Wiedziałem, że tak obciążonej maszyny gwałtownie zadzierając do góry nie można, bo stracę szybkość, po to zaś, żeby minąć skały, musiałem od razu skrócić trochę w lewo co było równie niebezpieczne. Wybrałem jednak to drugie.

Nie jestem tchórzem i wiedziałem doskonale, co obaj ryzykujemy, ale w tej chwili, zapewne od wielkiego wysiłku, czułem wyraźne drżenie w łydkach. Maszyna, posłuszna sterom, z lekką pochyliła się w lewo i ominąwszy niebezpieczne skały wyprostowała się. Jakże ja byłem wdzięczny wówczas maszynie, że wytrzymałem taki ciężki i niebezpieczny start.

Teraz przed nami, jako okiem sięgnąć, była tylko woda. Przez mgliste niebo ledwo przebijało się światło słońca, a gdzieś daleko na widnokręgu spotykało się dookoła niebo z morzem.

Narazie pogoda sprzyjała.

O godzinie 11-tej byliśmy już na poziomie 1000 stóp. Widnokrąg był czysty i zdawało się już, że będziemy mieli przelot przez „Wielką Wodę” bardzo łatwy.

Przecież byliśmy już w powietrzu od 6-ciu godzin, zatem musieliśmy przelecieć blisko 700 mil, czyli niemal ćwierć Atlantyku. Lecz zaledwie 15 minut trwała ta pewność. Uczucie nagle ostre zimno. Wszystkie instrumenty i w ogóle części metalowe poczęły pokrywać się szronem. Gołą ręką już nie można było dotykać metalu.

Temperatura oliwy spadała nagle z normalnych 180° na 150°. Najgorsze jednak, że maszyna przestała reagować na stery. Jednocześnie strzałka szybkości poszła w górę. Lecie-

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru).

liśmy teraz z szybkością 160 mil, zamiast normalnych 110. Zrozumiałem że spadamy i to dość szybko.

Chwila była bardzo nieprzyjemna. Byłem przekonany, że to obmarzły skrzydła maszyny i ten ciężar ciągnie nas ku dołowi. Nie wiedziałem dokładnie, co się dzieje i zupełnie nie mogłem temu zaradzić. Joe dobrze ocenił niebezpieczeństwo

Jakoż nie minęła godzina, kiedy od widnokręgu, dotychczas czystego, oddzieliło się szare pasmo. Zbliżaliśmy się do jakiegoś burzy. Narazie postanowiliśmy nie zmniejszać wysokości, bo może zachmurzenie będzie krótkie i uda się nam prosto przez nie przedostać się.

Wkrótce też wlecieliśmy w zwartą masę chmur i, zobaczyliśmy na szybach ściekającą wodę. Deszcz lał i to dość mocno. Nie widzieliśmy teraz nic – ani w górę, ani w dół, tylko chmury kłębiły się dookoła.

a ja, pamiętając naukę ślepego latania, patrzyłem tylko na instrumenty, żeby nie stracić kursu, ani orientacji.

Przez 3 godziny próbowaliśmy w ten sposób przebić się przez burzę. Później jednak zrozumieliśmy, że to jest wielka burza i trzeba się jakoś z niej wydostać.

Polecieliśmy w górę. Na poziomie 9000 stóp zrobiło się jeszcze ciemniej. Deszcz lał taki mocny, że przeciekało nawet przez szyby i woda lała się na nogi. Zrobiło mi się bardzo zimno w nogi. Od czasu do czasu zdejmowałem stopy z orczyka.

W tę porę uszyszeliśmy jakieś silne trzaski. Widocznie były to pioruny. Chciałem koniecznie wydeścić się z tej burzy, bo bałem się, że zmkną kable w motorze, a i na nas coraz więcej wody przeciekało.

(c. d. n.)

Problemy jest wiele**O czym mówiono i dyskutowano podczas imprezy jubileuszowej**

Czy sądzicie drodzy czytelnicy, że mamy zamiar cośkolwiek ukrywać? Absolutnie.

Na imprezę zorganizowaną w Klubie Kawiarni Barak zaprosiliśmy chyba tych wszystkich o których chodziło.

Zaprosiliśmy na dyskusję przy pół czarnej z okazji ukazania się 50 numeru „Głosu”, przedstawicieli Partii, Związków Zawodowych, Dyrekcji, przedstawicieli pionu inżynieryjno-techn., świata lekarskiego, poszczególnych instytucji i przedsiębiorstw z terenu miasta, korespondentów, drukarzy i czytelników.

Słowem chyba wszystkich tych, których chcieliśmy widzieć i którzy mogli by powiedzieć, bądź też podzielić się z nami uwagami i spostrzeżeniami na temat gazety, wykażać zle i dobre strony w naszej pracy.

Czy nam się to udało? Chyba tak.

W dyskusji zabierali głos w jak najlepszym porządku i kolejności tow. tow. MIZERA, MYK, PRUSINOWSKI, KLESZOWSKI, KODŁUBAJ i wielu, wielu innych.

Mówili szczerze, prosto czasami nawet bez ogródek tzn. obnażając wszelkie błędy i niedociągnięcia za które niestety ale mieliśmy prawo się rumienić.

Mówili o stylu, korekcie (ta ostatnia z mora nie daje nam żyć) o fotoreporterach i rysownikach, o stosowaniu form, o poezji i prozie, o planie, o współwzornictwie a nawet malarstwie.

Słowem mówili o wszystkim. Mówili dużo... A potem nagle... mówić prze-

stali. Bo temat wyczerpano całkowicie.

Całe szczęście, że w sukurs przyszedł nam z pomocą zespół jazzowy „Amore” który zamiast czwartkowej próby, włączył się niespodziewanie do dyskusji, ale na pięciolinii.

Ta druga część wieczoru była także bardzo przyjemna. Bo dobra zabawa pobudza w żyłach krew jak mocne staropolskie wino.

Po dwu latach pracy w kolegium mieliśmy raptem 4 godziny odprężenia.

Nazajutrz rano wszyscy meldowali się w Redakcji z gotowymi materiałami. Zapomniał o nich tylko Włodzimierz Lorenc.

Dziś czytacie je na szpaltach numeru. Podobnie jak i powyższe krótkie sprawozdanie, które wypadło już w numerze... pięćdziesiątym pierwszym.

I pomyśleć. Jeszcze nie tak dawno był przecież jubileusz.

KK

Na marginesie pewnego jubileuszu „Głosu Świdnika” – Numer 50-ty

Wyjątki z przemówienia powitalnego Redaktora Naczelnego M. Kruka podczas spotkania w Klubie Kawiarni Barak

...Każdy jubileusz to okres zamknięcia w sobie pewną odrębną całość, zdarzeń, przeżyć i wspomnień. A tych ostatnich mamy chyba jaknajwięcej. Dokładnie dwa lata temu po plebiscycie wśród Załogi Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego, na jedną z czekutów KZ PZPR z udziałem I-go i II-go sekretarza KZ PZPR tow. J. Parola i B. Ingłota, powierzono niewielkiej grupie osób pracę nad redagowaniem gazety zakładowej, której data powstania sięga do roku 1957, a której wydawanie przerwano na pewien okres z przyczyn technicznych (brak drukarni). Innymi słowy wznowiono ukazywanie się dwutygodnika, będącego od początku swego istnienia organem KZ PZPR, Rady Robotniczej i Rady Zakładowej.

...I pomyśleć, jeszcze do niedawna były przecież początki. Początki istnienia gazety zakładowej, którą składano w niesłychanie prymitywny sposób, aż do momentu przeniesienia jej do Drukarni Prasowej w Lublinie. Były to początki gazety która z biegiem czasu objęła swym zasięgiem cały zakład i miasto, i która stopniowo zaczęła przenikać do wszystkich niemal ką-

teków życia społecznego, a której nakład stale wzrasta.

...Czytelnikowi biorącemu do rąk gazetę, wydaje się, że gazeta to taka zwykła prosta sprawa.

Wystarczy mieć odrobinę techniki, że wystarczy coś pomyśleć, napisać w brudnopisie, a potem przełać to na maszynopis w hali maszyn, dodać do tego kilka kilogramów papieru, czcionek, jakieś mniejsze lub większe zdjęcie czy rysunek ot i to wszystko.

Wybaczenie wszyscy Ci w szczególności którzy myślicie w ten sposób.

Wysunąć w gazecie problem, przeanalizować go w najdrobniejszych szczegółach, rzucić go na światło dzienne, pod obstrzał opinii publicznej, to niejednokrotnie tylko akt usprawiedliwienia, pojednania, czy też ukazania rzeczywistości, to w wielu wypadkach akt oskarżenia.

A skoro się już coś napisało to znaczy iż cofnąć się potem absolutnie nie można.

...50 numer Głosu Świdnika — dwa lata żmudnej pracy Kolegium Redakcyjnego.

Trzeba o tym wiedzieć, trzeba o tym pamiętać.



Czyżby wszyscy z tej grupy zastanawiali się co mają powiedzieć każdy z osobna? Absolutnie. Słuchają oni wypowiedzi kolegów...

Kolegium Redakcyjne „GŁOSU ŚWIDNIKA”

składa serdeczne podziękowanie zaproszonym gościom, którzy przybyli na uroczystość jubileuszową z okazji ukazania się 50 numeru dwutygodnika tj.

Kierownikowi Wydziału Ekonomicznego KWPZPR tow. K. KARIUKOWI, Jego Z-cy tow. PIASECKIEMU, I-mu Sekret. PZPZPR tow. T. MIZERZE, II-mu Sekr. KZPZPR tow. B. INGŁOTOWI, Przewodn. MRN w Świdniku tow. W. MYKOWI, Z-cy Dyr. d/s adm. handl. tow. P. DROŻDŻYŃSKIEMU oraz wszystkim tym, którzy uczestniczyli w jubileuszowym wieczorze dziennikarzy.

W gronie zaproszonych gości przewodniczący Klubu Techniki i Racjonalizacji inż. Kwieciński i przewodniczący MRN tow. Myk we własnej osobie.



Co każda kobieta wiedzieć powinna

— biały ser powoduje prag-
nienie, nie dajemy go dzieciom
na drugie śniadania do szkoły.
— ryż możemy gotować w
tapczanie. Potrzebna porcja ry-
żu solimy, raz zagotujemy, zdejmujemy z ognia i przykrywamy
szczerbiną pokrywka, następnie
określamy ręcznikiem i wkładamy
do tapczanu, między poduszki.
Robimy to na kilka godzin
przed obiadem. Wyjęty z takiej
„kuchni” jest smaczny, sypek i
gorący.

— surówki, owoce, ser i jaja
— to witaminy i białko koniecz-
nie potrzebne organizmowi na
wiosnę.

— największym wrogiem paz-
nokci jest woda, dlatego często
je lakierujemy i do mycia na-
zewy nakładamy gumowe rękawice.

— chodzenie w szpilkach na
codzień — to murwane żyłki
na starość.

„TECHNIKA” zdobywa Świdnik

Ruchome schody w stołecznym
CDT-cie, były przedmiotem
dumy warszawiaków i powodem
sądrości tzw. „prowincji”. Wnet
jednak radość minęła, gdyż scho-
dy zaczęły się psuć i wszelkie
wysiłki utrzymania ich w ruchu,
nie zawsze dawały rezultaty.
Tymczasem w Świdniku „odkry-
to”, że nie potrzeba kosztownych
urządzeń a trochę dobrych
chęci i można mieć schody „ru-
chome” z prawdziwego zdarze-
nia. Mimo więc że jedynie 3
stopnie na trasie do Budynku
Technicznego zostały wykonane
jako zwykłe schody, dzięki od-
powiedniej „konserwacji” dzia-
tu administracji wewn., prze-
kształciły się w „ruchome”. In-
icjatywa godna pochwały, tylko
dla uzupełnienia proponujemy
postawić obok tabliczkę z napi-
sem treści np. następującej:
„Dział administracji nie bierze
odpowiedzialności za wybite zęby
i złamane nogi, wynikłe z nie-
właściwego używania ruchomych
schodów”. Ambulatorium wpraw-
dzie blisko, ale ostrożność nie
zawadzi.

ch.

— chore zęby to początek wie-
lu poważnych chorób, dlatego
robimy częste przeglądy i leczy-
my je bez ociągania.

— oczy też potrzebują słońca,
a więc ciemne okulary nosimy
tylko przy silnym promieniowa-
niu.

— pięć minut gimnastyki dzien-
nie nie więcej znaczy niż jedna
dwugodzinna wizyta u masaży-
stki.

— codzienne wietrzenie mie-
szkania przynajmniej dwa razy
dziennie po 15 minut jest ko-
niecznie potrzebne dla zachowa-
nia świeżości cery.

— ginekolog też lekarz, od-
wiedzamy go ile razy zajdzie
potrzeba.

Alicja



Prof. Zofia Mordynska-Nowak
jest wyraźnie zadowolona... Po
„Ślubach panienskich” Fredry
przyszedł nowy triumf. „Strachy”
Plautowa na adaptacji Santel-
iego, zjednały sympatię widzów
dla wykonawców sztuki i reży-
sera.

Z okazji Dni Oświaty Książki i Prasy

Młodzież Kółka Filologicznego wystawiła »STRACHY« PLAUTA

Pisząc otwarcie wystawiła cie-
kawie widowisko, przygotowane
przez dobre pięć miesięcy, a
które wypadło nadspodziewanie
dobrze.

Duża w tym zasługa niesły-
chanej przeżni i pełnej entu-
zjazmu do pracy grupy młodzieży
szkolnej, ale i duża w tym za-
sługa reżysera i scenografa za-
razem prof. Zofii Mordynskiej-
Nowak.

Sprawa wychowania młodzie-
ży, problem wielkiej wagi nur-
tujący nie od dziś społeczeństwo,
znajdował się w centrum zain-
teresowania wielkich pisarzy i
myślicieli starożytności.

W III-cim wieku przed naszą
erą zagadnieniem tym intereso-
wał się dramaturg rzymski
Plaut.

Od roku 218 sławny i uzna-
wany komedio-pisarz.

W swoich niezwykle cieka-
wych komediach takich jak:
„Żołnierz samochwał”, „Ośła ko-
media”, „Panna młoda”, „Bracia”
i wielu innych, które ożywił
muzyką i baletem, a także i
partiami śpiewnymi, podkreś-
lał mocno powyższe zagadnienie
wywierając głębokie wpływy na
przebieg komedii innych na-
rodów.

Po odnalezieniu jego komedii
nieznanych w wiekach średnich
najwięcej i najbardziej korzy-
stają ze sztuk plautyńskich ko-
medio-pisarze włoscy (Aristo,
Cecchi, Dolce, Goldoni).

Pod wpływem Włochów z ko-
medią plautyńską zapoznaje się
Francja i odrazu ulega ich wpły-
wowi (Cornelle i Moliere).

Pod wpływem Plauta są rów-
nież pisarze hiszpańscy i portu-
galscy, a także duńscy, niemieccy,
a w XVI i XVII wieku i
polscy. (Komedia rybałtowska).

Szereg postaci w komediach
Fredry wywodzi się także od
postaci plautyńskich (Papkin w
„Zemście” to potomek rzymskich
pasożytów z domieszką pewnych
rysów „Żołnierza samochwała”).

Typowym przedstawicielem te-
atru plautowskiego był jednak
i pozostaje w dalszym ciągu w
dobie obecnej teatr Jacques Fa-
bri, który wystawił „Strachy”
na V-tym Światowym Festiwalu
Młodzieży i Studentów w War-
szawie.

Teatr ten wystawił „Strachy”
w swoistej adaptacji Claude
Santelliego współczesnego pisa-
rza francuskiego.

Zasadniczym środkiem wyrazu
tego teatru jest mimika, plasty-
ka postaci, sytuacji, gestu, ruchu
i rekwizytu.

To nawiązanie do starych form
i efektów komicznych, ich współ-
czesna adaptacja i wzbogacenie
nowymi środkami wyrazu zdało
egzamin artystycznego nowator-
stwa.

„Strachy” wystawił także (o
czym właśnie piszemy) zespół
teatralny Kółka Filologicznego
Szkoły Ogólnokształcącej w
Świdniku zdobywając sobie du-
że uznanie wśród tych widzów
którzy obejrżeli spektakl.

Akcja sztuki umiejscowiona
w II-gim wieku przed naszą erą
w Cesarstwie Rzymskim intere-
sująca i ciekawa. Oparta na mo-
tywach współczesnej muzyki roz-
rywkowej i ożywiana scenami
tancerzowymi podoba się niewąt-
pliwie każdemu.

Na uwagę zasługuje łatwo zro-
zumiały przekład na język pol-
ski.

Interesujące są szczególnie
akt I-szy, II-gi, IV-ty i V-ty.
Długie dialogi w III-cim akcie
niewiele mówią.

Treść z uwagi na bardzo ak-
tualny problem wychowania mło-
dzieży pouczający zarówno dla
młodych jak i dla starszych.

Perypetie złotej młodzieży i
ich wiernego impresaria, zasko-
czonych nagłym powrotem ojca
nie są obec naszym współcze-
snym doświadczeniem. Naiwny,
bezdolny rodzic pada ofiarą
szelmstwa rzymskich chuliga-
nów. Pod jego nieobecność pozo-
stająca bez opieki w domu mło-
dzież trwa w beczności, urzą-

Simon — Mieczysław Siejko.
Partie taneczne — Nina Lerczuk,
Teresa Dudek, Ewa Bugala, oraz
koleżanki: Pawlak, Pokwapisz,
Płosaj, Pawłowska.

A zatem nie tylko znane i po-
pularne wśród młodzieży szkol-
nej nazwiska koleżanek i kole-
gów ale jałżezi chodzą o scenę
to cała galeria typów aktorskich,
który odtwarza ta zdolna mło-
dzież.

Na szczególne wyróżnienie za-
służył sobie niewątpliwie Mie-
czysław Bochniński (Tranion). Ten
młody aktor uporał się dosko-
nale z opanowaniem najcięższe-
go tekstu. Gra on poza tym
swobodnie i pewnie porusza się
po scenie. Mimika, gestykulacja
wymowne, głos czysty i prze-
rzysty. Iwona Borowiec w roli
Filis ujmująca, ale troszeczkę
nieśmiała. Filip-Maciej Szezerbik,
to postać młodzieńca rzymskiego
w całej okazałości. W swojej
grze Maciej musi być jednak
bardziej czuły w stosunku do
Iwonki. W sztuce łączy ich prze-
cież coś więcej aniżeli przyjaźń.

Kalidamat — Zygmont Garszel
ma ciekawe pełne humoru tek-
sty. Roli młodzieńca rzymskiego
„pod kieliszkiem” nie odtwarza
mimo wszystko pewnie. Do tego
potrzeba i charakterystycznego
wyrazu twarzy i gestykulacji.
Samo kiwanie się na nogach to
jeszcze nie wszystko. Delfi —
Stenia Bil, chyba te same uwagi
ale z jednym zastrzeżeniem.
Odnosi się wrażenie, że jako
kobieta — niewolnica opiekuje
się Kalidamatem, „wypita mniej”
i to upoważnia ją do zachowania
większej równowagi. Simon —
Mieczysław Siejko i reszta gra-
ją zupełnie poprawnie, choć od
czasu do czasu o potknięcia nie
trudno.

Całość jak już zaznaczyliśmy

„Grzesznicy bez winy”

(dokończenie ze str. 5)

Wytworny Murow — Zenon
Gebala dobrze wyglądający w
tej roli winien mieć mimo wszy-
stko więcej ekspresji i indywidual-
ności, a znany wszystkim na
ogół kreujący najczęściej posta-
cie komiczne Józef Jankiewicz
jako Szmaga powinien zwrócić
uwagę dla odmiany na umiar
w grze, bez jakichkolwiek „wy-
skoków”.

Śmieszyc, to nie znaczy abso-
lutnie szarżować fragmentami.
W sumie jednak ze względu na
charakter odtwarzanej postaci
niezły, rzucający się swoją grą
w oczy każdemu.

Elegant Dutkin, to nikt inny
jak Kier. Działu Zatrudnienia
E. Zdunek. P. Edward tworzy
postać pełną uroku, złośliwości
i inteligencji, zachowując żywy
i bezpośredni kontakt z pozosta-
łymi aktorami. Pomimo ciekawej
charakterystyki nie trudno roz-
poznać go z daleka.

Aktorka Korynkina — p. Lu-
cyna Zajac i jej amant Miłow-
zonow — Lech Kotorowicz op-
róż różnie pod względem roz-
woju kultury fizycznej (prze-
praszam za określenie) grają
ciekawie i bezpretensjonalnie.

To że Leszek wygląda przy pani
Lucynie jak grzeszny synek, ab-
solutnie nie przeszkadza. Dotrzy-
muje jej kroku a my wszyscy
zdajemy przecież dobrze sprawę,
że jesteśmy przeciw w teatrze
bądź co bądź z prawdziwego
zdarzenia, w którym reżyser nie
dysponuje absolutnie kilkudziesię-
cioma aktorami, a jest ich
tylko kilku i to w dodatku w
bardzo zróżnicowanym wieku.

I dlatego też jak dotąd musi
być wszystko tak jak jest. Trud-
no, nie na to nie poradzimy, a
na recenzenta piszącego o sztuce
nie należy zbyt zwracać uwagi.
Pisze tak jak widzi, a pisze
przeważnie obiektywnie.

Irena Rutkowska nie ma łat-
wej roli. W młodym wieku za-
stać starą Gałczyńską, to żaden
zaskoczyć, ale jak trzeba to trze-
ba. Obowiązek i nie na to nie
poradzimy. Irena tym razem
zmuszona była zerwać z lekko-
ścią, temperamentem i swobodą.
Ale z próby wyszła mimo wszyst-
ko zwycięsko. Jest przekonująca
w tej roli.

I wreszcie głuptutki Iwan w
sztuce — Witold Czerniak. Po-
winien zwrócić uwagę na wymo-
wę, a wszystko inne w jak naj-
lepszym porządku. Zresztą ta

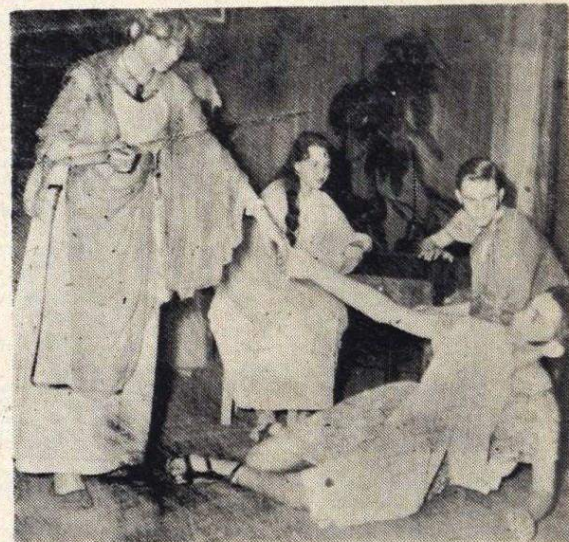
uwaga jest nie tylko dla niego
lecz i dla pozostałych kolegów.
Umieć mówić tragicznie, dra-
matycznie, komediowo to rzecz
bardzo ważna. Bo bądź co bądź
widz nie tylko patrzy ale przede
wszystkim słucha.

Oprawa sceniczna widowiska
dzięki syntetycznie ujętym de-
koracjom harmonizuje z toczącą
się akcją.

Ogólnie rzecz biorąc i nie wspo-
minając aż nadto o wadach wi-
dowiska (najlepszych warunków
scenicznych niestety nie posia-
damy) przyznaję zupełnie otwar-
cie, że premierę „Grzeszników
bez winy” wytworzoną w Domu
Kultury traktuję bardzo ulgowo.

Po pierwsze jak już zaznaczy-
łem na wstępie, dramat nie jest
w moim guście, a po drugie
człowiek który widział wpiery
oryginał (mam tu na myśli do-
skonany film radziecki o tym sa-
mym tytule z plejadą wybitnych
aktorów) a dopiero później kopię
(tzn. sztukę z udziałem aktorów
zespołu amatorskiego) musi być
niestety bardzo wstrząśnięty
w ocenie. Inaczej nie wypada.
Kontrasty są bowiem aż nadto
widoczne.

Arsik



Fragment jednej z scen komedii plautowskiej wystawianej w ZDK.

dza hulanki i swawole, popada
w złe towarzystwo. A złe towa-
zystwo psuje dobre obyczaje.
Mamy tu do czynienia z nie-
zwykle trafnym określeniem o
tzw. „Imperium chuliganum”.

Obsadę tego ciekawego wido-
wiska stanowi młodzież szkolna
z klas IX i X.
Teodor — Janusz Sekula,
Tranion — Mieczysław Bochni-
ski,

Grunnion — Saturnin Czop,
Filip — Maciej Szezerbik,
Filis — Iwona Borowiec,
Kalidamat — Zygmont Garszel,
Delfi — Stenia Bil,
Magel — Kazimiera Bukowiń-
ska,

na wstępie to duży sukces ca-
łego zespołu i oczywiście gra-
tulacje dla reżysera p. profesor
Zofii Mordynskiej-Nowak.

Zasłużona od lat pionierka
szkolnictwa na Ziemiach Odzy-
skanych, kobieta pełna entuzjaz-
mu i zapadu pracy nad wychwa-
nianiem młodzieży, po „Ślubach pa-
nienskich” Fredry, wystawionych
5 lat temu doczekała się nowego
triumfu amatorskiego zespołu
szkolnego, który dał znać głośno
o sobie po przez „Strachy”.

Jej to przeto i całemu zespó-
towi należą się gorące słowa
których dziś nie szczędzimy.

K



Sześciu bokserów Avii na mistrzostwach Polski w Warszawie

Kukier czy Olech?

Pochłonięci całkowicie rozgrywkami piłkarskimi, kibice świdnicki prawie zupełnie zapomnieli iż w Warszawie w połowie maja br. 6-ciu świdnickich bombardierów, KUKIER, PRAWONIK, WILK, SYGACZ, GŁOWALA i MAŁEK, bronić będą barw Lubelszczyzny w tegorocznych mistrzostwach bokserskich kraju.

Czas najwyższy o tym przypomnieć i odrobinę „powróżyc” naszym bokserom.

Po spadku z II-iej ligi trzon reprezentacji Lubelszczyzny opiera się w dalszym ciągu na zawodnikach KS Avia.

5 dotychczas tytułów mistrzowskich okręgu (pod nieobecność Kukiera, który walczył w meczu z NRF), mówi samo za siebie. Ale o formie zawodników, zbyt wiele szczegółów podać dziś niestety nie możemy.

Czy towarzyskiska spotkania naszych pięściarzy z Łuckiem można podciągnąć pod określenie, iż były to „ostre sparringi” zespołu przed mistrzostwami Polski i czy przyniosły one stabilizację formy naszych reprezentantów? Na to pytanie dać odpowiedź wymijającą. Trudno ale tym razem nie byłem obserwatorem spotkań w Łucku. Tylko trener zespołu Jerzy Krasnożon mógłby powiedzieć coś bliżej na ten temat.

lacyjnego zawodnika lubelskiego Czapkę, (Sygnał), który zrobił zawrotną karierę.

A dziś? Dziś okazało się, że z umiejętnościami pięściarskimi u Czapki, nie jest aż nadto za dobrze. Są zbyt szczupłe, aby zstąpić w polu pokonanych wszystkich swoich przeciwników. Przy



Zdzisław Sygacz

słowiowy „bums” w lewej czy w prawej ręce, to jeszcze nie uszyty ko.

Boks jako sztuka samoobrony wymaga wszechstronności, znajomości techniki, strategii i uwagi.

Ale wróćmy na moment do naszych bokserów. Centrum uwagi kibiców boks w szczególności skupia się na walce Kukier—Olech, w wadze muszej. W tej kategorii mistrzostw zastąpiony weteran polskiego boks, pięciokrotny Mistrz Polski i Mistrz Europy HENRYK KUKIER walczy po raz szósty o tytuł i o paszport do Rzymu. Trzeba to sobie otwarcie powiedzieć.

Jego najgroźniejszy rywal Zbigniew Olech posiadający takie atuty w swoich rękach jak młodość, szybkość, odwagę i szaloną ambicję postawi również wszystko na jedną kartę.

Udział Olecha w mistrzostwach z uwagi na obronę tytułu jest niemal pewny. O ile dojdzie do tego pasjonującego spotkania, głowę daję, że ceny biletów u warszawskich koników w tym dniu na Torwarze, urosną do niebywałych rozmiarów.

Ze Świdnika do stolicy wyjadą także z pewnością wszyscy ci, którzy zechcą obejrzeć choćby tylko ten jeden pojedynek. Jeżeli można by coś dodać jeszcze do powyższego to tylko to, że Henryk może być pewny iż kibice lubelscy i świdnicki będą w tym dniu całym sercem za nim. Bo doprawdy takiego sportowca jak nasz Henio, trudno jest gdzie indziej znaleźć.

Duga z kolei cicha nadzieja świdnicka, to BOHDAN WILK. Po prawie rocznej przerwie startując w II-iej rundzie rozgrywek ligowych Bohdan spisał się na piątkę. Ani razu nie przegrał. Mało tego, że wygrywał z wysoko notowanymi pięściarzami, ale wygrywał zdecydowanie. W wadze koguciej, w której zdecydował się na start,

czuł się będzie niewątpliwie lepiej, aniżeli o kategorię wyżej. Zawadzki, Wójtowicz, Bendig, Gutman oto aktualna lista najlepszych bokserów tej kategorii, z którymi spotkać się może Bohdan i z którymi nie jest bez szans na zwycięstwo.

Ale i tu nie wiadomo. Bo w polskim boksie zawodnicy hasają sobie w poszczególnych kategoriach jak tylko chcą i kto wie ile z tych pięściarzy skrzyżuje rękawice z Wilkiem. W każdym razie Bohdan Wilk to cicha nadzieja przynajmniej... na półfinał. I oby tylko spełniły się nasze przypuszczenia.

SYGACZ, trzeci żelazny punkt lubelskiego boks na mistrzostwa trafia na wagę w której roi się od sławnych nazwisk. Adamski, Poczarski, nie ma co dalej wyliczać. Kogo tam nie ma? Są wszyscy, którzy się liczą: Sygacz także liczy. Z Adamskim dwukrotnie boksował jak równy z równym. Zdżido nie leży absolutnie zawodnikowi bydgoskiemu, a ten ostatni legitymuje się tytułem Mistrza Europy. Boczarowski to już absolutnie żadna „kanona” podawawelskiego grodu. To smok, któremu zaczynają wypadać już stare zęby. W Nowej Hucie Sygacz był lepszy od Krakusa, ale coś z tego że był. W Warszawie kto wie, czy nie nadarzy się sposobność rewanżu. W sumie mimo wszystko Sygacz nie będzie miał łatwego życia w mistrzostwach. Ale od czego długoletnia rutyna i doświadczenie.

I jeszcze trzech zawodników do podsumowania całoci. Osobny rozdział wśród pozostałych to MAŁEK.

Tym którzy nie mają zaufania do Staszka, między innymi koleżki po dziennikarskim fachu ze „Sztandaru Ludu”, który domagał się w jednym z artykułów, aby pomimo tego, iż Małek zdobył tytuł Mistrza Okręgu do Warszawy pojechał Lewosław — pragnę przypomnieć, że albo nie znają błyskawicznej kariery Małka i jego sukcesów, albo też mylą się głęboko w ocenie. Pobieżny sąd wydawany na podstawie kilku obserwacji nie jest absolutnie sednem sprawy.

7 miesięcy nie boksował Małek po przejściu ze Stali Mielec do Avii, a przestał boksować właściwie, w momencie kiedy osiągał



Zdjęcie Zenka Głowala walczy — napewno. Oby tylko forma naszego reprezentanta nie była zbyt „wakacyjna”...



Oczywiście... Nie trudno zgadnąć. To Bohdan Wilk... z czasów I ligowego CWKS-u...

nał szczyt swojej formy. W tym momencie, kiedy nie miał ani jednej porażki w lidze w roku 1957/1958.

Zajmujący się nauką, trenujący w Klubie tylko ze statymi partnerami (których na palcach można policzyć jago godnych sparring partnerów) nie od razu mógł odzyskać swoją dawną formę. Stać go jednak na wiele i jeżeli zechce potrafi to uczynić na pewno. Jego wiek to najlepsze lata dla boks.

Najmłodszy z drużyny PRAWONIK dostąpił nielada zaszczytu. Zdobył Mistrzostwo Okręgu wprawdzie pod nieobecność Kukiera, ale zdobył. Wzmocnił cios, nabrał pewności w siebie, jest bojowy i odważny.

Występ w Warszawie będzie dla niego wielkim przeżyciem. Nie obędzie się bez tremy. I to na pewno, ale Pracownik jest zawsze dobrej myśli. A to już dużo znaczy.

GŁOWALA reprezentuje typ

boksera o trudnym specyficznym „zawikłanym” stylu walki. Jest to oczywiście przesada. Nikt z nas nie słyszał jeszcze o jakimś tam zawiłanym stylu, ale trzeba było patrzeć na walkę Głowala z Kotwalskim w Nowej Hucie. Wy-soko notowany zawodnik krakowski dostownie nie mógł sobie ani przez moment poradzić z Zenkiem, który paraliżował jego ruchy swoimi długimi rękami.

Głowala to trudny do walki bokser. Nie ma co ukrywać. A z takimi jak on nigdy właśnie nie wiadomo.

I to już koniec uwag i ostrzeżeń na temat naszych bokserów w przededniu wielkiej batalii mistrzowskiej w stolicy. Wyjeżdżających do Warszawy



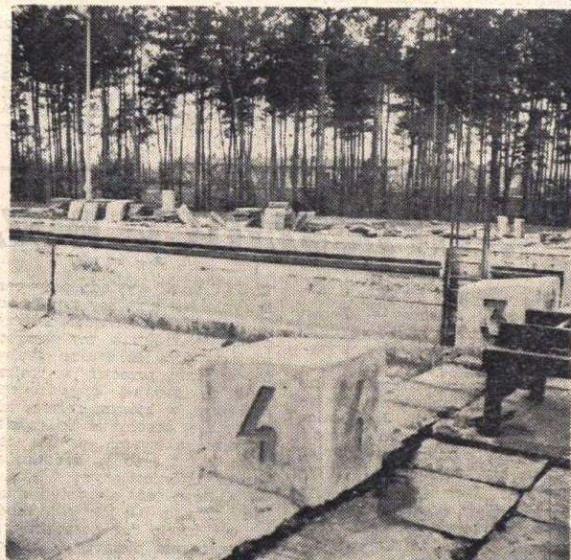
Pracownik dostąpił nielada zaszczytu... Boksuje w solicy obok starszych doświadczonych kolegów...

zegnąć będziemy z sympatią. Wierzymy, że zechcą postarać się o jaknajlepsze wyniki. A wierzyć zawsze trzeba. K.

Basen otwarty dopiero w połowie czerwca

Nie ma w tym żadnej przesady. Sprawa przygotowania basenu w Świdniku do sezonu omawiana na ostatnim posiedzeniu zarządu klubu, to rzecz niepokojąca.

Inwestycje, które przeprowadzały remont basenu w roku ubiegłym niestety ale nie spały się na przysłowio wy medal.



Przez zimę podoklejały się pasy klejone lepikiem, przez zimę narosło wiele spraw, które trzeba odświeżyć.

Świdnicki basen w chwili obecnej to jedynie miejsce spotkań dla żab, które o zmroku i nad ranem dają codzienny koncert. Jakis dowcipnis i zagorzał matematyk naliczył ich przeszło pięćset.

Otóż jak się okazuje, ponowny remont basenu jest

przeorać lub przekopać, obsiać trawę, wygrodzić dokładnie, wyznaczyć miejsca na boiska dla siatkówki, przygotować zjeżdżalnię dla dzieci na wodzie płytkiej, zradiofonizować, urządzić bufet.

Roboty jest moc i jeżeli na I-szą połowę czerwca da się z tym wszystkim radę, to będzie dobrze.

Ech z tą naszą organizacją kochaną — zawsze chyba na bakier.

Ars